

Stockbridge, Mass.

P.O. Box 562

16 maja

Kochany Leszku,

Jestem wciąż jeszcze tak zaharowany, że ani nie mogę wyjechać do N.Y., by zobaczyć ludzi, ani zdobyć się na załatwienie zaległej korespondencji. Przekład już gotowy - ma blisko sześćset stron maszynopisu, co da Ci pojęcie o pracy tłumacza. Na stronie tytułowej wydania *The Life and Death of Chopin* (New York 1949, XVI, 444 s.) jako tłumacz widnieje Norbert Guterman. Zapewne on dokonał ostatecznej wersji przekładu, ale rzeczywisty przebieg prac przekładowych pozostaje nie do końca jasny, istnieją bowiem dokumenty archiwalne, mówiące o tym, że pierwszym tłumaczem (autorem pierwszej wersji przekładu?) był Ludwik Krzyżanowski. Zob. B. Dorosz, *Korespondencja Kazimierza Wierzyńskiego i jego żony Haliny z Ludwikiem Krzyżanowskim: listy z 1947-1958 i 1976-1977*, „Archiwum Emigracji” 2010, z. 1-2 (XII-XIII), s. 271-304.. Autor sfabrykował czterysta stron po polsku. Simon Książka ukazała się w nowojorskim wydawnictwie Simon and Schuster. Jego założycielem w 1924 r. był Richard Leo „Dick” Simon. Pierwszą publikacją nowo powstałej oficyny była książka z krzyżówkami. Firma oparta była zapewne na stosunkach rodzinnych, Wierzyński wspominał bowiem o kontaktach z Henrym Simonem, kierownikiem literackim, który zaprosił go na rozmowę do Nowego Jorku. „Wizyta poszła gładko. Simon przyjął książkę na podstawie trzech rozdziałów. Wróciłem do Stockbridge bogatszy o wydawcę, kontrakt i czek na tysiąc dolarów. Nigdy przedtem nie miałem tyle pieniędzy” (K. Wierzyński, „Chopin i wiersze”, w: tenże, „Moja prywatna Ameryka”, Londyn 1966, s. 36). bardzo wzięty książką, napisał mi: it is a splendid book and I believe it will have a very good reception Ang.: To znakomita książka i wierzę, że będzie miała bardzo dobry odbiór.. Oby!

Napisz mi, gdzie Ty jesteś i kiedy będziesz w N.Y. Grzesz zdał egzamin do liceum i pisze mi piękne listy. Może teraz uda mi się go sprowadzić. Mietek prosi, żebyś napisał wspomnienie o Czarskim. Czarski zmarł 29 kwietnia 1949 r. w Perth w Szkocji. Z tą samą prośbą Grydzewski zwracał się też do Lechonia, pisząc w liście z 27 maja 1949 r.: „Proszę Cię także o choćby krótkie wspomnienie o Czarskim (umarł na atak serca miesiąc temu). Dam razem z fotografią. Może być pod literkami, jeżeli nie będziesz chciał inaczej” (M. Grydzewski, J. Lechoń, *Listy 1923- 1956*, oprac. B. Dorosz, Warszawa 2006 , t. 1, s. 225). Lechoń nie zrealizował jednak zamówienia redaktora „Wiadomości”.. Czy to znaczy, że on umarł? Czy wiesz coś o tym? Daj mi znać, proszę Cię. Mam wiadomości, że Tuwima operowali ponownie na wrzód. Czytałem Kwiaty polskie. Wierzyński zapewne komentuje wydanie książkowe z 1949 roku. - właściwie z przerażeniem. Raz że to jest „dzieło wojny” w oczach tego nienawistnika, drugi raz - że to tak nieudane, zagadane, w sześćdziesięciu procentach nie do czytania, w dwudziestu procentach złe, a w dwudziestu procentach przepiękne. Pierwszy raz pomyślałem na serio, że to wariat. W Polsce odkryłem na odległość poetę. Jan Twardowski. W latach trzydziestych Twardowski odwiedził Wierzyńskiego w jego mieszkaniu przy ul. Hożej, by przeprowadzić z nim rozmowę dla pisma młodzieży szkolnej „Kuznia Młodych” (druk wywiadu: 1934, nr 1-2). Jak wynika z relacji ks. Twardowskiego, na jego twórczość poetycką zwrócił uwagę Wierzyńskiemu prof. Wacław Borowy (u którego pisał pracę magisterską), zob. Ludzie, których spotkałem. Waldemara Smaszczka rozmowy z ks. Janem Twardowskim, Białystok 2001, s. 29-40. Podczas mszy odprawionej z okazji przeniesienia prochów Wierzyńskiego z Londynu na cmentarz Powązkowski 19 kwietnia 1978 r. ks. Twardowski wygłosił homilię, druk: „Tygodnik Powszechny” 1978, nr 18, s. 5, przedruk w: *Wspomnienia o Kazimierzu Wierzyńskim*, oprac. P. Kądziała, Warszawa 2001, s. 331-334.. Zwróć na niego uwagę, pisując w „Tygodniku Powszechnym”.

Ściskam Cię serdecznie, życzę pełnych sal i łez w oczach publiczności, sutych procentów w Twojej kieszeni i szczęśliwego powrotu do N.Y. Mowa o trwającym od stycznia 1949 r. objeździe Lechonia po wschodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych z projekcją filmu *Poland now*, do którego obrazu nakręcił w Polsce w 1948 r. Henry Niles, wiceprezes Baltimore Life Insurance, a następnie film został zrealizowany w Nowym Jorku przez PIC Films Inc. Firma ta zatrudniła poetę, który wygłaszał wstępne przemówienie, a później występował w roli komentatora niemego filmu. Premiera nastąpiła w styczniu 1949 r. w Nowym Jorku w siedzibie Fundacji Kościuszkowskiej na Manhattanie, a kolejne pokazy odbywały się pod egidą Committee for the Blind of Poland (nowojorskiego Komitetu Pomocy Niewidomym w Polsce, założonego w 1948 r. m.in. przez Halinę Rodzińską), dochód zaś przeznaczony był na pomoc kalekim polskim dzieciom. Prasa pisała o natchnionych słowach poety i serdecznych łzach wzruszenia wśród widzów (Polały się łzy serdeczne..., „Nowy Świat”, Nowy Jork, 1949, nr z 20 stycznia), zachęcając do udziału w kolejnych seansach. (Obszerniej o tym swoistym tournée, miejscach i terminach projekcji zob. B. Dorosz, *Skamandryci na emigracji w świetle najnowszych badań w archiwach amerykańskich* (Nowy Jork - Chicago - Stanford w Kalifornii), w: *Meandry Skamandrytów*, red. W. Appel, Toruń 2011, s. 23-48). W pogłoski o Twoim romansie z Jaroszewiczową, mimo wszystko, nie wierzę. Tylko skąd znowu ten entuzjazm do Cwojdziańskiej. Antoni Cwojdziański, żonaty był wówczas z Teodozją (z Kopczewskich; 1894-1962), przedwojenną aktorką, występującą w teatrach Warszawy, Wilna, Gdyni, Gdańska i Lwowa, używającą artystycznego nazwiska Bohdańska (vel Bogdańska); przebywała wówczas wraz z mężem na emigracji i w latach 1942-1945 występowała w Polskim Teatrze Artystów w Nowym Jorku.?!

Ściskam, pisz

Kazimierz i Halina